



## Mirosław Derecki

### PORYTOWE WZGÓRZE

Jeszcze pół godziny temu tkwiliśmy po uszy w sprawach współczesnych. Siedzieliśmy z prezesem janowskiego oddziału ZBoWiD, Edwardem Królem, na rozległym tarasie restauracji, skąd rozciąga się piękny widok na zalew - czterdzieści hektarów wody, trzy wyspy, dziesięć ośrodków wypoczynkowych ukrytych w sosnowym lesie - i rozmawiali o dzisiejszym Janowie Lubelskim.

Ten zalew jest dowodem inicjatywy społecznej tutejszej ludności. Ale także wynikiem swoistego współzawodnictwa. Pod koniec lat pięćdziesiątych wynikła rywalizacja pomiędzy dwoma przedstawicielami janowskiej władzy: sekretarz Komitetu Powiatowego zawziął się, że w szybkim czasie doprowadzi do otwarcia zalewu w miejscu, gdzie ciągnęły się błotniste łąki; przewodniczący PMRN - że zbuduje asfaltową szosę do Porytowego Wzgórza. No i na efekty nie trzeba było długo czekać. I zalew i szosa przynoszą chlubę inicjatorom.

A więc jeszcze przed pół godziną tkwiliśmy we współczesności i oto wystarczyło przejechanie tych trzynastu kilometrów od zalewu do Wzgórza, ażeby czas cofnął się o lat trzydzieści. Przystanęliśmy przez chwilę na zakręcie szosy, w miejscu, gdzie odbija od niej błotnista, leśna droga do Momot. Na skraju lasu widać jeszcze zarosłe trawą rowy strzeleckie.

- O w tym właśnie dołku leżałem, jak się zaczęła strzelanina - powiada Król. - Niemcy podchodzili od wsi Szklarnia, nie wiedzieli, że przygotowaliśmy im zasadzkę. Trochę inaczej tutaj wtedy było. Drzewa niższe i mniej krzaków. Leżałem w tym dołku, z „peteerem”, a obok mnie, w drugim dołku, partyzant radziecki z „diegtiarewem”. I cały czas się balem, żeby nie zacząć za wcześnie strzelać. Z tej właśnie strony, z lasu od Momot, wyskoczyła tankietka i dopiero jak była dwadzieścia metrów od stanowiska, plunąłem z „peteeru”...

Bój pod Szklarnią, 13 czerwca 1944 r., był jednym z działań wstępnych do mającej się rozegrać następnego dnia na pobliskim Porytowym Wzgórzu - największej bitwy partyzanckiej. Trwała ona bez przerwy szesnaście godzin, była wynikiem niemieckiej akcji „Sturmwind I”, brało w niej udział trzydzieści tysięcy żołnierzy niemieckich i trzy tysiące partyzantów polskich i radzieckich.

Na wiosnę 1944 r. nastąpiło znaczne nasilenie działalności partyzanckiej w rejonie losów parczewskich i janowskich. W szybkim tempie rozrastały się oddziały Armii Ludowej,

a fakt przejścia w tym czasie przez Bug licznych radzieckich oddziałów partyzanckich jeszcze bardziej wzmocnił siłę leśnej armii. Tylko w kwietniu 1944 r. partyzanci przeprowadzili na Lubelszczyźnie 133 akcje kolejowe, 30 akcji na kolumny samochodowe, zniszczyli 21 mostów drogowych. Można więc było mówić o prawdziwej ofensywie partyzanckiej. W drugiej połowie maja wykonano 94 akcje kolejowe i były dni, kiedy na lubelskich szlakach kolejowych stało po kilka unieruchomionych pociągów.

Zimą i wiosną 1944 - pisze Waldemar Tuszyński w książce „Lasy Janowskie i Puszcza Solska” - Armia Radziecka weszła na linię Kowel-Brody i wtedy Lubelszczyzna stała się bezpośrednim zapleczem niemieckiego frontu. W tej sytuacji uderzenia partyzanckie nabrały większego znaczenia wojskowego. Dezorganizowano już nie głębokie zaplecze, ale obszar operacyjny, jednostki frontowe, ich bazy, składy, komunikację. Nic więc dziwnego, że po częściowym ustabilizowaniu linii frontu Niemcy postanowili oczyścić zaplecze z partyzantów.

Niemcy przygotowywali się do akcji „Sturmwind” bardzo dokładnie. Bezpośrednie dowodzenie spoczywało w rękach dowódcy Okręgu Wojskowego Generalnej Guberni, generała Haenicke. Zaangażowano siły 154 dywizji rezerwowej pod dowództwem gen. Altrichtera, 154 dywizji rezerwowej, którą dowodził gen. Eberhardt, oraz 213 dywizji ochrony pod dowództwem gen. Goeschena. Poza tym posiadano szereg jednostek pomocniczych – artylerię, wozy pancerne, samoloty bombowe i rozpoznawcze z 4 Floty Powietrznej. W akcji „Sturmwind” brało również udział zgrupowanie kawalerii kałmuckiej mjr. Dolla - około 4 tysięcy jeźdźców.

Rozkaz szefa sztabu Okręgu Wojskowego GG na dzień 11 czerwca 1944 r. brzmiał: *W walce z bandytami nie nakładać na wojska żadnych ograniczeń. Jeżeli wymaga tego wykonanie zadań bojowych, to odpadają wszelkie względy wobec, kobiet i dzieci.*

Otoczane ze wszystkich stron ogromną masą wojska, siły partyzanckie cofały się, staczając liczne potyczki z Niemcami. *Postanowiono przesunąć się - pisze Tuszyński - w kierunku wschodnim, w rejon Wzgórza Porytowego w Lasach Janowskich, gdzie istniały dogodne warunki do ewentualnej obrony (...) (Przyjęta przez partyzantów bitwa) miała przede wszystkim stworzyć lepsze warunki do wyjścia z okrążenia, m. in. przez zmuszenie hitlerowców do rozwinięcia swych sił i wyczerpania ich w walce.*

Siły partyzanckie zgrupowane na Porytowym Wzgórzu liczyły 3 tys. żołnierzy: 1200 Polaków i 1800 Rosjan. Trzon sił polskich stanowiły: I Brygada Armii Ludowej im. Ziemi Lubelskiej pod dowództwem „Wicka” - Ignacego Borkowskiego (w skład brygady wchodził słynny oddział „Przepiórki” - Edwarda Gronczewskiego) i Brygada im. Wandy Wasilewskiej, którą dowodził kpt. Stanisław Szelest. Wśród partyzantów radzieckich najsilniejsze były: oddział ppłk. Mikołaja Prokopiuka, Zgrupowanie im. Aleksandra Newskiego pod

dowództwem majora Wiktora Karasiowa oraz Zgrupowanie im. N. S. Chruszczowa, którym dowodził major Włodzimierz Czepiga. Wielką siłą ognia dysponował również polsko-radziecki oddział im. J. Stalina pod dowództwem Polaka, kapitana Mikołaja Kunickiego, słynnego „Muchy”.

Niemcy byli spokojni o przebieg akcji. Właśnie w bitwie pod Szklarnią - być może w tankietce rozbitej celnym strzałem Edwarda Króla z oddziału „Przepiórki” - zdobyto oficcerski mapnik z rozkazem określającym czynności wojsk niemieckich w dniu 14 czerwca 1944 r. tzn. w dniu ataku na Porytowe Wzgórze. Rozkaz brzmiał następująco:

*Pkt. 1. Pobudka o godz. 4.00, kawa o godz. 4.30. Przygotowanie się na godz. 5.00 do wymarszu w kierunku pierścienia, w którym znajduje się banda (tj. partyzanci - przyp. M. D.). Szturm na partyzantów - 5.30.*

*Pkt. 2. Całkowite zlikwidowanie bandy do godz. 9.30. Zbieranie trofeów i liczenie trupów do godz. 11.30. Zbiórka na uroczysty obiad wszystkich, którzy wykazali się bohaterstwem i odwagą w likwidowaniu band, o godz. 12.30. Po czym nastąpi wręczenie krzyży i medali, (...)*

Partyzanci postanowili bronić się na linii okrągłej, o średnicy 1,5 km. Przez centrum kręgu przepływała rzeczka Branew i nad jej brzegami, na błotnistych łąkach, zgrupowano partyzancki tabor. Porytowe Wzgórze ciągnące się kilkaset metrów na kształt wąskiego, piaszczystego wału i porośnięte drzewami, obsadziły oddziały Brygady im. Ziemi Lubelskiej, Kunickiego i Jakowlewa. Na nich miały się skupić najbardziej zacięte ataki niemieckie. Na czele wspólnego dowództwa stali ppłk Prokopiuk i mjr Karasiow.

*O 6 rano Niemcy rozpoczęli atak. Poranek wstał pogodny - wspomina jeden z uczestników walki - wiatru nie było, a słońce z samego rana zaczęło prażyć las i piaszczyste Wzgórze Porytowe.*

Idę z prezesem Królem grzbietem wzgórza i próbuję sobie wyobrazić tamten poranek. Król, informując gdzie walczył który oddział, mimochodem wskazuje na postrzelane drzewa - do tej pory kora nie zdołała zalać okaleczeń - i ciasne rowy strzeleckie, które żołnierze wryli nożami i dłońmi. W takim rowie, sięgającym szyi, partyzant tkwił jak w worku. Kiedy został zabity, okop stawał się zarazem jego grobem.

Ze wzgórza - doskonały wgląd w porośnięte krzakami i drzewami przedpole. Dzisiaj okalające Porytowe Wzgórze błota znacznie podeschły, ale jeszcze teraz widać, ile trudności mieli Niemcy z przedostaniem się przez nie przed trzydziestu laty. Zresztą jeszcze stosunkowo niedawno, zanim do Wzgórza podciągnięto szosę, przy najmniejszym deszczu leśne dukty przemieniały się w topiel. Kiedy deszczowa pora zbiegała się z uroczystościami w rocznicę bitwy, wzdłuż szlaku wiodącego do Porytowego Wzgórza rozstawiano traktory z pobliskich PGR-ów w celu wyciągania uwięzionych w błocie autokarów.

Ale 14 czerwca 1944 r. wody nie było na lekarstwo. Walczono w ogromnych kłębach kurzu wznoszonego przez wybuchy pocisków. Kiedy zabrakło wody w chłodnicach cekaemów, partyzanci oddawali mocz, moczem gaszono dymiące od żaru nakładki karabinów.

Zażarte walki na Wzgórzu Porytowym trwały od wczesnego ranka do późnych godzin wieczornych. O tym, jak wyglądały niektóre z nich, niech świadczą dwa fragmenty wspomnień kpt. Michała Kunickiego - „Muchy”:

(...) Do szturmów ruszają pijani włosowcy. Wyposażeni w dużą ilość ckm-ów typu „Maxim”, wsparci trzecią linią SS-owców i ogniem mozazierzy, naciskom dwiema liniami tyraliery. (...) Cekaemiści chronieni przez stalowe tarcze „Maximów” odpychają się od ziemi nogami, a cekaemy toczą się w kierunku naszych pozycji. Na taki trick dobre były nasze rusznice ppanc., które przebijały tarcze i obsługę włosowską na wskras.

Około godziny 18.00 na odcinku „Muchy” Niemcy... wykorzystali wiatr lekko wiejący w stronę naszej linii obronnej, podpalili rozgrzany od słońca las sosnowy i zapalili świece dymne. Oddychać nie było czym. Strzelać nie wiadomo gdzie i kiedy, bo nie mieliśmy orientacji, czy nieprzyjaciół rozpoczął szturm czy jeszcze nie. (...) Trzymając w jednym ręku broń, partyzanci drugą ręką rzucali piasek, żeby stłumić ogień.

Niemcy nie zdobyli ani jednego ważniejszego punktu obrony. Późnym wieczorem cichną strzały, niemieckie wojska układają się do snu, a wtedy rusza milcząca partyzancka kolumna, zdecydowana za wszelką cenę wydostać się na wolność. Na czele partyzanci z AK-owskiej grupy „Konara”, którzy znają tutaj każdą ścieżkę. Wyjście z okrążenia powiodło się całkowicie. Mimo poniesionych na Porytowym Wzgórzu strat, żaden z oddziałów partyzanckich nie poszedł w rozsypkę. Straty niemieckie były niewspółmiernie większe do partyzanckich.

Jeszcze kilka chybionych mostków na Branwi, jeszcze tor kolejki wąskotorowej ciągnący piaszczystym nasypem, polanka, na której zginął major Czepiga, i oto zza drzew wyłania się rozległa polana, ograniczona u jednego końca rzędami prostych, lastikowych krzyży. To cmentarz poległych na Porytowym Wzgórzu. Dawniej zwłoki zabitych partyzantów leżały rozrzucone po całym lesie i oddział „Przepiórki”, który wrócił kilkanaście dni po bitwie w te strony, grzebał kolegów w miejscu, na którym padli. Dopiero po latach wybudowano nowy cmentarz.

Na polanie cisza. Przed chwilą opuściły ją ekipy budowlane, wznoszące potężny postument pod pomnik partyzantów. Za kilka dni przyjadą ekipy „Mostostalu”, rozpocznie się montaż. Trzynastometrowy, aluminiowy „wybuch” wzbije się ponad wierzchołki świerków, u jego podstawy ruszy do ataku pięciu partyzantów odlanych z brązu w jednej ze śląskich hut.

Co kilka dni gości na Porytowym Wzgórzu autor projektu pomnika, znany krakowski rzeźbiarz Bronisław Chromy, który zwyciężył w międzynarodowym konkursie rozpisany na ten pomnik.

Pomysł budowy pomnika zrodził się już wiele lat temu wśród społeczeństwa janowskiego i kiedy komitet budowy, na którego czele stoi Edward Król, rozesłał apel nawołujący do zbierania pieniędzy, okoliczna ludność hojnie sypnęła groszem.

Król prawie codziennie bywa na Porytowym Wzgórzu. Nie przepuści żadnej okazji, aby nie oprowadzić wycieczki przybyłej nieraz z drugiego końca Polski, czasem w jednym z uczestników rozpozna dawnego kolegę z bitwy. Jest w tej chwili jedynym uczestnikiem bitwy na Porytowym Wzgórzu, który od lat stale mieszka w pobliżu miejsca historycznego wydarzenia.

Wkrótce na Porytowym Wzgórzu odbędą się centralne uroczystości organizowane przez ZG ZBoWiD i lubelskie władze wojewódzkie. Wtedy też nastąpi odsłonięcie pomnika.

Więc już zawnazę dawny partyzant „Koc” z oddziału „Przeziórki” lustruje okoliczne tereny gospodarskim okiem i nie jestem pewien, ile w takiej chwili miejsca przeznacza na wspomnienia, o ile na obmyślanie rzeczy bardziej realnej: zorganizowanie na Porytowym Wzgórzu partyzanckiego skansenu i muzeum walk partyzanckich.

Bo pomnik pomnikiem, ale las coraz bardziej zarasta stanowiska partyzantów, a tablice, informujące, gdzie jaki oddział walczył, szarzeją i pęcznieją pod naporem wilgoci.

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 12, s. 3.